Nr. 20. Kraków, Czwartek 19 Maja 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Delegacye austro-węgierskie — to chyba najśmieszniejszy parlament w całym świecie, parlament pozbawiony wszystkiego, co stanowi istotną treść parlamentaryzmu. Nie mogą one uchwalać żadnej ustawy, tylko mają uchwalać rządowi pieniądze. Delegacya jest właściwie tylko komisyą parlamentu. Ta komisya wybiera z łona swego jeszcze mniejszą komisyę i dopiero w tej komisyi załatwia się najważniejsze sprawy państwa, w tej komisyi minister spraw zagranicznych zdaje sprawę ze swej polityki. Z posiedzeń komisyi nie prowadzi się stenograficznych protokółów, wskutek czego reszta członków delegacyi dopiero z gazet informować się musi o najważniejszych sprawach, do których załątwienia jest powołaną. W gazetach więc przeczytała mowę ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, wygłoszoną na posiedzeniu komisyi budżetowej austryackiej delegacyi. Mowa ta, czyli t. zw. *exposé*, nie poszczęściła się hr. Gołuchowskiemu. Bronił on swej polityki zagranicznej, w której na każdym kroku odnosił porażki, zwłaszcza w kwestyi kreteńskiej. O obronie interesów Austryi na wielką skalę nie było ani słówka w tej mowie — nic dziwnego, wszak Austrya ma bardzo skromne interesy zagraniczne, a i tych hr. Gołuchowski nie umie strzedz należycie. Z zapewnień w rodzaju tego, że królowa hiszpańska jest bardzo porządną i sympatyczną kobietą, nic nie przyjdzie biednej Austryi, która zajmuje ostatnie miejsce na rynku światowym. A hr. Gołuchowski wygłosił bardzo piękne zdania o wkroczeniu na rynek światowy, o rozszerzeniu handlu austryackiego, — wszystko to jednak w tym celu, aby umotywować żądanie zwiększenia floty wojennej. Wszędzie zwiększa się flotę wojenną, mającą chronić handel zamorski, w miarę rozwoju handlu światowego. U nas odwrotnie: wprzód zwiększa się flotę wojenną, nie zważając wcale na to, że ona nie ma właściwie czego „chronić“, bo Austrya żadnej marynarki handlowej, ani handlu zamorskiego nie posiada. W Austryi robi się wszystko tylko dla militaryzmu... Delegacya naturalnie nie znalazła na to ani słówka krytyki, „opozycya“ niemiecka ani pary z ust nie puściła i „jednogłośnie“ uchwalono hr. Gołuchowskiemu zaufanie. Nikt ani nie zapytał się ministra wojny Krieghammera, na co zostaną obrócone 132 milionów złr., których minister żąda na wydatki wojskowe. Minister chce i kwita! Minister żąda o 5 milionów więcej, niż w roku poprzednim, a nikt się nawet nie starał zbadać dlaczego i na co. To też nic dziwnego, że minister wojny traktował delegacyę, jak wojskowy zwykle traktuje „głupich cywilów“ i nie raczył nawet odpowiadać na zapytania delegatów, jak np. na zapytanie, co słychać z reformą wojskowego kodeksu karnego, obiecywaną od roku 1855. P. Krieghammer, który miał usprawiedliwić się z przekroczenia budżetu o 30 milionów, nie poczuwał się nawet do grzeczniejszego tonu. I miał racyę ze swego stanowiska. Wszak delegacye są tylko komedyą, naśladującą parlament, — odgrywają rolę niemych aktorów, kiwających głową na wszystko, czego sobie życzy rząd i wojskowość. W przeciągu kilku godzin uchwaliła budżetowa komisya austryackiej delegacyi cały wydatek na wojsko, tj. 132 milionów złr. To już szczyt służalczości. Parlamentarna obsłonka jest tu tak przejrzystą, że jej nawet wcale nie widać. W Austryi niema parlamentu!

Krakowska Akademia Umiejętności jest zdaniem „Czasu“ twierdzą przeciwko „prądom rozkładu i przewrotu“ i dlatego, wskazując na nią, organ stańczykowski zachęca nowego namiestnika hr. Pinińskiego, który brał udział w jej jubileuszu, by oparł się na „żywiołach zdrowia i spokoju“, bo „obejmuje on ster władzy w chwili burzliwej i chaotycznej“. Przetłómaczmy te szumnie brzmiące frazesy, w które „Czas“ przyoblekać zwykł w wielkie święto swoje wstępne artykuły, na codzienną prozę, a otrzymamy starą, bardzo starą piosenkę „Czasu“. Wzywa on poprostu nowego namiestnika, z okazyi jego pobytu w Krakowie, by trybem swoich poprzedników nie ważył się ani na jotę odstąpić od przestrzegania interesów szlacheckich i zwalczał zaciekle ruch robotniczy i chłopski. Na „zamęt u dołu“ zna „Czas“ tylko jedno lekarstwo: policyę, i ten środek zaleca gorąco hr. Pinińskiemu, nie nazywając jej naturalnie po imieniu, lecz prawiąc górnolotne frazesy, że „trzeba dzierżyć pochodnię Mickiewiczowską wysoko i dla świętego znicza wielkich ideałów trzeba budować bezpieczną podstawę i ognisko z ciosów, aby go lada wicher nie rozwiał“. Tacy ludzie, którym Mickiewicz rękiby nie podał, których działalność zwalczał przez całe życie, odważają przyznawać się do niego, nadużywać jego imienia do policyjnej nagonki! Ideałem Mickiewicza było zetrzeć w proch tę szlachecką klikę ciemięzców i wyzyskiwaczy, która wysila się wciąż, aby skazić jego pamięć. Krakowska Akademia Umiejętności ma być spadkobierczynią ideałów Mickiewicza, ta' Akademia, która jest duchową policyą, czuwającą nad tem, aby żadna nowa myśl nie wkradła się do przybytków oficyalnej nauki w kraju... Zaiste, dużo bezczelności trzeba, aby powoływać się w reakcyjnej robocie na Mickiewicza, który przestrzegał lud „aby nie wierzył żadnym książkom i broszurom, potwierdzonym przez księży lub rząd i roznoszonym przez ludzi z urzędu pobożnych“, który dzisiejsze społeczeństwo odsądzał od wszelkich podstaw moralnych!

Ks. Stojałowski oburza się na nas w „Wieńcu“ (nr. 14) za ogłoszenie jego listów do socyalnych demokratów, chociaż właśnie on sam domagał się opublikowania, a nawet odfotografowania tych listów. Tę krótką pamięć u niego tłómaczymy sobie tem, że ogłoszenie jego listów dotknęło go w najsłabsze miejsce, unaoczniając całą ohydę jego zdrady. Nic dziwnego, że wścieka się teraz i wymyśla nam od denuncyantów, mimo, że starannie wykreśliliśmy przed drukiem wszystko, coby mu mogło wobec władz zaszkodzić. Zdradę swoją usprawiedliwia on tem, że stosunki się zmieniły, szlachta się poprawiła, a „Badeniego niema“. To ostatnie jest znakomite! Wygląda to tak, jak gdyby Stojałowski był zwalił Badeniego, a nie socyalni demokraci; ten Stojałowski, który Badeniego ratował, jak mógł, teraz z jego upadku chce wykroić płaszczyk dla swojej nikczemności.

W tymsamym numerze swojej gazetki zaprzecza ks. Stojałowski stanowczo oskarżeniom „Dziennika Polskiego“ co do swych stosunków z żandarmami rosyjskimi. Nie od rzeczy będzie więc zaznajomić naszych czytelników z historyą tej sprawy. Dokumenty, zabrane Stojałowskiemu podczas rewizyi, *znajdują się w rękach* pewnego polskiego księcia o głośnem nazwisku. Gdy Stojałowski w swej dziewiczej mowie w parlamencie oświadczył, że „żaden rozsądny Polak ani nie marzy o odbudowaniu Polski“, książę ów, oburzony do żywego tem bezgranicznem łajdactwem, polecił redakcyi „Dziennika Polskiego“ opublikowanie tej sprawy. *Stojałowski jeździł do owego księcia żebrać litości*, a tymczasem na zewnątrz wciąż udaje niezachwianą pewność siebie i zawzięcie prostuje po dziennikach zarzuty. Przytem jednak przyznaje się w swem sprostowaniu w „Kuryerze Lwowskim“ do autorstwa korespondencyj w „Warszawskim

---

Na progu hańby.

Nowelka przez C. Mendesa.

Straszliwy ten dramat nie jest wymysłem, ale prawdziwem zdarzeniem, jednem z tych wielu, jakiemi niewiadomo czyja wola okrutna i potężna życie ludzkie przeplata.

Po śmierci ojca popadły obie, Cezaryna wraz z matką, w wielką biedę, obarczone długami. Jak je wypłacić? Z czego żyć? Niedostatek tem dotkliwiej dawał im się uczuć, że żyły zawsze w dobrobycie a nawet w zbytku. Ojciec, wzięty malarz portretów, zarabiał wiele, lecz wydawał wszystko, nie troszcząc się o jutro, na podróże, uczty i bale w bogatym apartamencie, gdzie każda fantazya zaspokajaną była natychmiast. Ani grosza oszczędności nie było też w szufladzie — ale na wszystkich meblach cacka. Teraz nie było czem się ratować. Od kilku tygodni już ostatnie biżuterye znajdowały się w zakładzie zastawniczym, a kosztowne bronzy, źwierciadła, porcelana i meble w magazynach handlarzy. Co chwila rozlegał się zażarty dźwięk dzwonka przekupniów, którym się było winno za artykuły do życia: węglarzowi, owocarce, kupcowi korzennemu. Dziń! dziń! dziń! Te praczki są okropne! Posyłają one z rachunkiem smarkate uczennice, które dzwonią bez końca, bo je dzwonienie bawi, najczęściej w tempie jakiejś popularnej piosnki ulicznej. Daremnie! drzwi się nie otworzą. Po co otwierać — skoro się niema pieniędzy. Ale dzwonienie trwa, potęguje się, wyzywa i grozi, tak że wkońcu trzeba otworzyć. Następują giesta i krzyki gniewu, na które odpowiada się szeptem, perswadując. Cezaryna czuła się po każdej takiej scenie złamaną, pełną wstydu i wyrzutów sumienia, widząc się zmuszoną do wykrętów przed tymi ludźmi, którzy mieli w gruncie rzeczy słuszność po swej stronie. Kiedy się jest bez grosza, nie wolno jeść, nie wolno w piecu palić, a bieliznę należy prać samemu. „Oni mają słuszność“ mówiło sumienie Cezaryny. Wracała do mieszkania, tak błyszczącego niegdyś kosztownem urządzeniem, które napełniało je weselem, nagiego dzisiaj i zimnego w okrutnej jasności dnia, gdzie matka jej, włoszka, była modelka, którą zgryzoty postarzały od jednego zamachu, przybiły i złamały, spędzała cały czas na odgrzewaniu kawy ze śmietanką na małym piecyku, którą potem, nadrobiwszy w nią bułki, zjadała, przesłodzoną, żarłocznie, dławiąc się niemal. Wtedy młoda, piękna, inteligentna i dumna Cezaryna, porwana rozpaczą, wybuchała płaczem i szlochała godzinami całemi z czołem do chłodnej ściany przyciśniętem.

Zbuntowała się wreszcie przeciwko losowi! Postanowiła walczyć i zwyciężyć. Zapracuje się na utrzymanie matki i swoje. Umiejąc trochę malować, przytem muzykalna, zaczęła szukać uczennic i znalazła ich wkrótce więcej, niż było potrzeba. Ludzi ogarnął nagły entuzyazm dla tej odważnej dziewczyny, co wychowawszy się wśród zabaw i bezczynności, umiała stawić czoło pracy i niedoli bez płaczu, z męską siłą charakteru. Wśród pięknych dam z świata bogaczy, które portretował niegdyś jej ojciec, stało się formalną modą powierzać Cezarynie lekcye fortepianu i rysunków dla swych dzieci. Utworzyła się rozrzewniająca legenda o tej młodej dziewczynie, która wczesnym rankiem siadała do omnibusu na objazd swych lekcyi, lub pieszo brodziła w błocie, aby dopiero późnym wieczorem wrócić do domu bez sił ale z pogodą w duszy po spełnionym obowiązku. Wychwalano ją i dogadzano jej. Otrzymywała wysokie honorarya i podarki. Do domu wrócił dobrobyt. Niektóre z kosztowności, wykupione z zastawu i sprzedane, pozwoliły zaopatrzyć się w meble do saloniku i sypialni. Były już nawet niejakie ślady dostatku, który jednakże nie trwał długo. U matki jednej z uczennic Cezaryny, młody człowiek, syn pani domu, zakochał się w niej bez pamięci i chciał ją koniecznie poślubić. Czy kochała go nawzajem? Być może. Opuszczeni przyjmują chętnie pociechy miłości.

Wtedy przyszło do niebywałego skandalu. Polowała więc na męża! — pomyślano teraz o niej. Opinia miewa często podobne nagłe zwroty. Była taka troskliwa o swe uczennice!.. — ależ ona szukała ofiary, oczywiście. Stąd te przejażdżki omnibusem, ta piesza bieganina. Jak się to można na ludziach pomylić! Bohaterka?... Bynajmniej: pospolita intrygantka, przytem dość kiepska nauczycielka muzyki i rysunków.

Straciła jednę lekcyę, drugą, wszystkie. Klęska była zupełną. Nie potrzebowała już teraz jeździć omnibusem ani brodzić w błocie — nie było po co. Wróciły się dni nędzy. W mieszkaniu, opustoszałem po raz wtóry, matka, jeszcze bardziej zmęczona i opuszczona, przykucnąwszy, odgrzewała ciągle kawę ze śmietanką i nasypawszy

Dziewniku“, twierdzi tylko, że pisywał je po polsku, bo nie umie po rosyjsku. Pomijając już okoliczność, że Stojałowski umie po rosyjsku, skoro regularnie otrzymuje „Warszawski Dziennik“ i czytuje go starannie, o czem wiemy od naocznego świadka, to wogóle żadnego nie ma znaczenia okoliczność, czy te korespondencye były pisane po rosyjsku, czy też dopiero przez kogo innego tłómaczone na język rosyjski. Tu idzie jedynie o to, że ks. Stojałowski w tych korespondencyach zachęcał Polaków, aby „gorąco przejmowali się rosyjską ideą państwową, aby żywili szczerą miłość do rosyjskiej idei państwowej“. A i w tem sprostowaniu w „Kuryerze Lwowskim“ Stojałowski przyznaje się wprost, że „poglądy tak zwanej polityki ugodowej uznaje za jedyną rozumną narodową politykę“. Cóż na to członek „Sokoła“ dr. Danielak, cóż na to były długoletni stypendysta Muzeum narodowego w Rapperswylu, dr. Włodzimierz Lewicki? Cóż na to nasza „patryotyczna“ prasa? Socyalną demokracyę wyklinano od pierwszej chwili za to, że odważyła się gorącą miłość ojczyzny łączyć z uczuciem braterstwa wszystkich ludów, nazwano ją „prądami z Genewy i z nad Newy“, odsądzono ją od polskości! Przedstawienie na pół porządnego Moskala w dramacie wyklina się jako „politykę ugodową na scenie“ — a jawnego zdrajcy i jego pomocników nie wyklucza się ze społeczeństwa, traktuje się ich przez rękawiczki i nie odmawia się im podania ręki.

„Słowo Polskie“, organ galicyjskich nafciarzy, w niby-dowcipnym fejletonie niedzielnym staje w obronie podwyższenia cła od nafty, dowodząc, że skoro po podwyższeniu cła od kawy kawa staniała, to być może, że i nafta stanieje, gdy zapomocą cła uniemożliwiony zostanie przywóz nafty kaukazkiej i kraj zostanie zdany na łaskę krajowych nafciarzy. Dlaczegoby to miało nastąpić, dlaczego dajmy na to teraz bez podwyższenia cła p. Szczepanowski i spółka nie zniżają cen nafty, — to pomija obrońca nafciarzy milczeniem. Zresztą i on przypuszcza, że nafciarze nie zniżą, lecz podwyższą ceny nafty o tyle, o ile zostanie zwiększone cło, ale pociesza nas, że na tem zarobią „poczciwi Mazurzy-wiertacze, Rusini-robotnicy i furmani“, a nie moskiewskie „kacapy“. Poczciwi ci nafciarze! oni chcą ludność na nafcie obdzierać jedynie w interesie swoich robotników, o własnej kieszeni ani nie myślą! „Słowo Polskie“ musi mieć bardzo złe wyobrażenie o inteligencyi swoich czytelników, jeżeli sądzi, że znajdzie się między nimi chociażby jeden, któryby tej grubej i zbyt bezczelnej bladze uwierzył.

Jubileusz papieski, a prawo zgromadzadzania się w Przemyślu. Na dzień 8 bm. zwołali towarzysze Schiffler i Olearczyk w Przemyślu zgromadzenie ludowe do centralnego ogrodu w sprawie ugody z Węgrami i gwałtów węgierskich. Starostwo zakazało tego zgromadzenia orzeczeniem z dnia 6 maja L. 18177 z tem motywowaniem, że „równocześnie komitet, w tym celu utworzony, urządza obchód jubileuszowy 60-letniego kapłaństwa papieża Leona XIII.“ Komisarz Bogucki, zastępca Lanikiewicza, zakazuje zatem zgromadzenia ludowego za miastem dlatego, że w śródmieściu odbywa się obchód papieskiego jubileuszu, w którym wzięło udział 30 sokołów, 15 strażaków ogniowych i 15 członków rękodzielniczego stowarzyszenia, czyli razem 60 osób. Dlatego, że 60 ludzi obchodzi sobie jubileusz papieski, dlatego tysiące robotników mają być pozbawione prawa zgromadzania się! O tem, żeby jubileusz papieski miał moc zawieszającą ustawę o zgromadzeniach, słyszymy po raz pierwszy. Nadużycie to, możliwe tylko w paszaliku Lanikiewicza, zostanie napiętnowane w parlamencie.

Denuncyanci. W Warszawie istnieje Towarzystwo Dobroczynności, utrzymujące publiczne czytelnie ludowe. Prezesem tego towarzystwa był książę Michał Radziwiłł. Gdy go jednak na ostatniem zgromadzeniu ponownie prezesem nie wybrano, postanowił zemścić się na towarzystwie i za pomocą „Przeglądu katolickiego“, oraz antysemickich pism „Rola“ i „Niwa“ zadenuncyował czytelnie tego towarzystwa, że posiadają książki rewolucyjne. Na skutek tej denuncyacyi Moskale, którzy od dawna czyhają na te czytelnie i pragną wogóle zdusić wszelką oświatę ludową, urządzili rewizyę czytelń i konfiskują wszystkie książki treści przyrodniczej i społecznej. Nikczemna denuncyacya, która dała moskalom sposobność do położenia ręki na tej jedynej instytucyi polskiej, umożliwiającej szerokim warstwom ludności warszawskiej samokształcenie, wywołała powszechne oburzenie i pogardę dla denuncyantów. Ale i denuncyacya, jak wogóle każda podłość, znajduje obrońców. Są gadziny, których zawodem jest denuncyacya. Taki „Głos Narodu“, który w swoim czasie denuncyował bezpłatne czytelnie III. koła Tow. Szkoły ludowej, który wogóle żyje denuncyacyą wszystkiego, co wzbija się ponad poziom jego moralności, uradował się naturalnie niezmiernie z tego, że i za kordonem znalazł godnych siebie kolegów i w „telegramie“ (na własnym drucie!) z Warszawy pochwala denuncyacyę obrażonego magnata i rewizye moskiewskie. I taki padlec ośmiela się innym dawać lekcye patryotyzmu!

W Szwajcaryi odbyły się w kantonach Glarus i Uri w dniu 1 maja — jak corocznie od setek lat — wiece gmin. Wiec w Glarus zagaił długoletni prezes tego kantonu Blumer, znakomity mąż stanu i prawdziwy demokrata. Tego roku mówił on o ciężkich czasach, w jakich żyjemy, w których demokracya winna okazać, że jest najpotężniejszą dźwignią duchowego i materyalnego rozwoju kraju. Wskazał on na to, że nawet w Szwajcaryi wraz z centralizacyą wzrasta niebezpieczeństwo biurokracyi i że dla tego równolegle powinien iść rozwój praw ludowych i decentralizacya administracyi. „Spojrzyjcie na Glarus, — wołał mówca, — osądźcie, czy prawa ludowe popchnęły nasz kraj naprzód, czy w tył, czy w demkratycznym ustroju państwowym nie można administrować i rządzić sprawiedliwie według woli ludu!“ Słowa Blumera to nie czcze frazesy. Kanton Glarus jest istotnie nawskróś demokratycznem i wolnościowem państwem, w którem wola i dobro ludu są najwyższem prawem. Glarus jest pierwszem państwem na kontynencie Europy, które zaprowadziło ustawową ochronę robotniczą i ustawowy dzień roboczy, a obecnie jest on jedynem państwem, które wprowadziło dla każdego warsztatu, gdzie tylko jest zatrudniony choćby jeden robotnik lub uczeń, ustawowe przepisy i 11-godzinny maksymalny czas pracy. W kantonie tym istnieje bezpłatność środków nauki w szkołach, postępowy podatek dochodowy, majątkowy i spadkowy, prosta i tania administracya, nie ma tam za to aroganckiej biurokracyi i „sprężystej“ policyi — słowem kanton ten jest prawdziwem państwem ludowem i okazuje, że takie państwo może kwitnąć i obejść się bez militaryzmu i szlachty.

Wybory we Francyi. Przy wyborach ściślejszych, które odbędą się 22 bm., mają socyaliści zapewnione zwycięstwo w całym szeregu okręgów wyborczych. W jednym z takich pewnych okręgów w Paryżu chciała partya postawić kandydaturę tow. Jaurèsa, który przepadł w pierwszych wyborach dzięki strasznej presyi ze strony fabrykantów i rządu, a którego brak w parlamencie da się partyi bardzo uczuć. Jaures nie przyjął jednak ofiarowanej mu kandydatury i ten krok swój usprawiedliwił w obszernym liście do redakcyi centralnego organu partyjnego „Petite Rèpublique“. Dziękując towarzyszom za okazaną mu sympatyę, oświadcza, że koniecznie potrzebuje spoczynku dla poratowania nadwątlonego burzami parlamentarnemi zdrowia. Obiecuje jednak czasu swego użyć na korzyść partyi, której praca nie kończy się przecież na akcyi parlamentarnej. Należy zorganizować proletaryat inteligentny, aby szerzył naukę wśród robotników, albowiem wiedza — to potęga partyi robotniczej. Tego zadania podejmuje się Jaures, a jest ono dla francuskiej socyalnej demokracyi w obecnej chwili konieczniejsze niż kiedykolwiek. W dzisiejszej Francyi panuje chaotyczne zagmatwanie pojęć i niejasność poglądów. Klerykali i monarchiści pod płaszczykiem szowinizmu i antysemityzmu chcą wyzyskać masy dla swych reakcyjnych celów, a dążność do postępu znajduje wyraz w połowicznym i chwiejnym radykalizmie. „Niechaj partya socyalistyczna — kończy Jaures — wysoko niesie swój kaganiec, swą ideę. Niechaj, daleka od wszelkiego kompromisu, będzie wielką partyą prawdy, a znajdzie w niej moralna świadomość ludzkości swój przytułek, równie jak praca swe zbawienie. Tem wspólnem dziełem wychowania i walki w parlamencie i poza parlamentem pozostaniemy i nadal złączeni. Nic nie zdoła łączących nas węzłów rozerwać, ni rozluźnić. Wszyscy ci, których serce pod wpływem socyalizmu żywiej bije, są złączeni na życie i na śmierć!“

Jak stronnictwa burżuazyjne we Francyi zwalczają kandydatów socyalistycznych, klasycznym tego przykładem jest walka wyborcza toczona przeciw kandydaturze tow. Gérault-Richarda, który także przyszedł do ściślejszych wyborów. Przeciwnik jego, niejaki Bernard, kandyduje równocześnie na cztery programy i występuje jako kandydat patryotyczno-republikańsko-socyalistyczno-niezależny. Wszystkie stronnictwa burżuazyjne łączą się przeciwko kandydaturze Gérault-Richarda i obsypują go najniegodziwszemi potwarzami. Podobna walka toczy się przeciwko wszystkim innym kandydatom socyalistycznym. Dowodzi to tylko siły socyalnej demokracyi.

---

w nią cukru, nadrobiwszy w nią ciastek, napychała się nią aż do ociężałości, upadając niemal, jak rzecz. Jeśli się otrząsała z otrętwiałości trawienia, to tylko po to, aby wyrzucać z ust grube, okrutne słowa: że jedzenie jest coraz gorsze, że na łóżku niema czystej bielizny i niema węgla do pieca na zagrzanie kawy. Dziń! dziń! dziń! — to te smarkate dziewczęta od praczki wydzwaniały sobie jak dawniej u drzwi operetkowe piosenki, przy akompaniamencie palców z fantazyą bębniących w drzewo.

Gdy wkońcu wszystkie nadzieje i rachuby zawiodły, kiedy się obłamały wszystkie gałęzie ratunku, jakich się czepiano — skoro sklepikarka przestała kredytować kaszę i jaja, węglarz odmówił nadal węgla a rzeźnik mięsa, kiedy matka wychudła, ze zwisającą z wynędznienia skórą, zmuszona była głuszyć żarłoczność łakotnisi zimną wodzianką — wówczas ukazała się wśród tej ruiny Leokadya Tripier, pani Leokadya Tripier! zwana także „mateczką“, plugawa mateczka, w rzeczy samej, wszystkich biednych sierót, tropicielka okazyi, wiedząca kiedy, w jakiej chwili przyrzec wszystko jednej z tych, które nic nie mają. „Zdejm koszulę — będziesz mieć toalety!...“

Przybyła z propozycyami: pewien pan z lepszego świata, prawie młody jeszcze, który spotykał Cezarynę w towarzystwach, za życia ojca... A nie będzie to interes jednorazowy, przeciwnie. Ofiarowywał eleganckie mieszkanko, stałą miesięczną gażę, punktualnie wypłacaną, a zaraz na wstępie, w celu uregulowania stosunków pieniężnych... dziesięć tysięcy franków na rękę. Zaiste nie wielu znajdzie się mężczyzn takich jak ten!.. Wszystko, co pani Leokadya Tripier, „mateczka“, miała o tem do powiedzenia, mówiła nie w swoim interesie bynajmniej, lecz tylko Cezaryny, która uczyniłaby bardzo roztropnie, nie marnując tak doskonałej okazyi. Ona sama — poczciwe kobiecisko — nie żąda dla siebie ani grosza z tych dziesięciu tysięcy. Działa ona tutaj jedynie z dobrego serca! Nieco później będzie można jeszcze pogadać o tem i wyrównać rachunki...

Nie zdołała jeszcze dokończyć swoich objaśnień, kiedy Cezaryna porwała ją za ramiona i wyrzuciła na schody niby plugastwo, które głupi żartowniś podrzucił komuś pod progiem.

Lecz matka zawołała z drugiego pokoju:

— Słuchaj-no, ale dziesięć tysięcy franków, to grosz nielada!..

A nędza stawała się coraz straszliwszą, zajadlejszą, dusiła Cezarynę. Sprzedano ostatnie łachmany, połamano i spalono w piecu stoliki i krzesła, pod suknią zabrakło najpierw spódnicy, następnie i koszuli także. Cezaryna pożyczyła dwa franki u sługi z trzeciego piętra, nie mogąc ich zwrócić, została zelżoną ostatniemi słowami na środku korytarza wobec służby z całego domu. Matka zaś, zapatrzona w ognisko zagasłe, powtarzała kiwając głową:

— Dziesięć tysięcy franków!... dziesięć tysięcy franków!...

Aż wkońcu Cezaryna, rozszalała, pobiegła do „mateczki“.

— Dobrze — rzekła — zgadzam się. Jutro, u tego pana. Lecz dzisiaj daj mi luidora, nie więcej.

Leokadya Tripier wypłaciła bez namysłu dwadzieścia franków, ponieważ w handlu trzeba niekiedy umieć zaryzykować zadatek, w pewnych okolicznościach.

Nazajutrz Cezaryna udała się, dokąd przyrzekła. Nie był w rzeczy samej zbyt stary, miał przyjemną fizyognomię i wpatrywał się w Cezarynę z namiętną tkliwością. Ona zaś była spokojna, zimna i zdecydowana.

— Dziesięć tysięcy franków, wszak prawda? — ozwała się.

— Tak jest, dziesięć tysięcy franków.

— Gdzie są?

— Oto one.

Wzięła paczkę banknotów, usiadła przy biurku, zakleiła pieniądze w kopertę i zaadresowała.

— Zawołaj pan służącego.

Służący wszedł.

Proszę zanieść ten list natychmiast według adresu.

Skoro zostali sami, mężczyzna chciał się do niej zbliżyć.

— Zaczekaj pan — rzekła.

Nie pojmował tego, patrzył na nią z zdziwieniem, może ze wstydem.

Po upływie kwadransa odezwała się:

— Pański służący musi już być u mej matki. Tego chciałam. Teraz posłuchaj mnie pan. Nie mam w tej chwili do wyboru nic innego, jak tylko dwie hańby: prostytucyę lub kradzież. Wybieram kradzież.

I wyciągając z kieszeni rewolwer, nabyty za 20 franków otrzymanych wczoraj od „mateczki“, wypaliła sobie zeń w głowę.

Rozruchy we Włoszech zostały zgniecione bagnetami i kulami karabinowemi. Przyczyna rozruchów: głód, nie została usunięta. Rząd stara się tylko o podsunięcie im innej przyczyny i usiłuje je przedstawić jako wynik ułożonego z góry przez socyalistów planu. Nad biurem telegraficznem, dostarczającem wiadomości gazetom, rząd rozciągnął ścisłą kontrolę i za pomocą fałszowanych doniesień w dziennikach zwala całą winę na socyalistów. W ten sposób chce skonstruować przeciwko socyalistom oskarżenie o wywołanie rewolucyi i pokryć w ten sposób własną haniebną gospodarkę, która lud popchnęła do rozpaczliwego kroku. Rozruchów, wywołanych wyzyskiem ludności ze strony państwa, zamierza rząd użyć do zgniecenia znienawidzonego soyalizmu.

Do strasznych mordów, które ulice Medyolanu zusłały setkami trupów obywateli, rząd dodaje teraz nieludzkie prześladowanie. Po mordach nastąpiły areszty. W samym Medyolanie aretowano około tysiąc osób. Już czterech posłów socyalistycznych wtrącono do więzienia, piąty unika tylko w ten sposób aresztowania, że dzień i noc nie opuszcza budynku parlamentu. Te okrucieństwa usprawiedliwia rząd kolportowaną po dziennikach bajką o tem, że socyaliści przygotowali rewolucyę dla obalenia monarchii Nikt w Europie nie da wiary tym bajkom, najmniej zaś uwierzy temu lud włoski, ale rządowi włoskiemu posłużą one za podstawę do tendencyjnego procesu politycznego przeciwko przywódcom socyalnej demokracyi.

Ankieta robotnicza.

(Drugie posiedzenie z dnia 10 b. m. Na porządku dziennym: Zawód **stolarski**).

We wtorek przesłuchano 3 czeladników stolarskich, z tych dwaj reprezentowali stolarzy budowlanych (jeden z mniejszego warstatu, drugi z fabryki), trzeci stolarzy meblowych. Obie kategorye pracują od 7 rano do 6 wieczór z 1-godzinną przerwą na obiad. W fabryce Stryjeńskiego pauza trwa $1^1/_2$ godziny. Płaca jest w przeważnej części akordowa; w ustanawianiu jej wysokości ma majster albo kierownik fabryki zupełną swobodę: opór ze strony robotnika sprowadziłby natychmiast wydalenie. Odbija się to widocznie na poziomie płacy akordowej, która — jak zeznają zgodnie eksperci — jest niesłychanie niska. Kontroli nad tem, jakim jest układ majstra lub fabrykanta z odbiorcą, robotnicy nie mają zupełnie i dlatego stopnia wyzysku przy pracy akordowej nie są w stanie oznaczyć. Zarobek dzienny przy robocie akordowej może wynosić (u meblowych) najwyżej 1 zł. 45 ct.; (u budowlanych) 1 zł. 50 ct. tak w warstacie, jak w fabryce; najniższa granica może wynosić 1 złr., 80 — 50 ct. Płaca dzienna (lon) waha się również w granicach 1 złr. — 1 złr. 50 ct. Przy wypłacie stosowany jest jednak system t. z. konta, tak przy akordowej płacy, jakoteż przy lonie; konto to wynosi najwyżej 6 — 7 złr., w fabryce Stryjeńskiego dochodzi czasami do 10 złr.; meblowi dostają konta 3 — 5 złr. tygodniowo. Co kilka tygodni (często w dłuższych przeciągach czasu) następuje obliczenie i wypłata pozostałego zarobku. U Stryjeńskiego płace w przeciągu lat kilku zmieniały się kilkakrotnie: w ostatnich czasach podwyższone po strejku spadły teraz znowu. — Wypowiedzenie jest 14-dniowe, albo 8-dniowe (u Stryjeńskiego), albo wreszcie nie ma żadnego (w najmniejszych warstatach). Jednak i tam, gdzie istnieje umowa o wypowiedzeniu, zdarza się natychmiastowe wydalenie. Warto zanotować ciekawy wypadek, który się zdarzył właśnie w fabryce Stryjeńskiego: robotnik, u którego przy wypłacie spostrzeżono warstat zanieczyszczony klejem, został wydalony natychmiast z powodu, że żądał za oczyszczenie osobnej zapłaty. Władza przemysłowa, do której odwołał się poszkodowany, orzekła, że nie może on mieć żadnej pretensyi, gdyż jest zwyczajem, że robotnicy sami czyszczą warstaty. Prawo robotnika, wynikające z porządku fabrycznego, ustąpiło więc tutaj zwyczajowi, który zależy zupełnie od dobrej woli robotnika.

W kasie chorych ubezpieczeni są robotnicy zawsze od dużo mniejszej płacy, niż pobierają w rzeczywistości. P. Stryjeński podaje np. z zasady przy ubezpieczeniu wysokość płacy na 80 ct. Wynik z tego taki, że robotnicy dostają następnie w czasie choroby bardzo małą zapomogę.

Uczniowie, przyjmowani od lat 12, mają pozostawać w nauce 4 lata. Pierwszy rok, często i dwa lata schodzą na posługach domowych; uczeń zaledwie że zagląda do warstatu. Czas próby (ustawowo najwyżej 2 tygodnie) przeciąga się do tygodni trzech lub nawet dwóch i trzech miesięcy. Pracują tak, jak czeladnicy, tylko podczas pauzy obiadowej muszą też zamieść warstat, zrobić porządek i t. p. Nadto w warstacie p. Niedzielskiego np. zachęca się chłopców do pracy, trwającej do 10 i 12 godz. w nocy, przez to, że płaci im się 3 ct. za godzinę. Wykonują oni łatwiejsze roboty stolarskie. Wynagrodzenia nie pobierają żadnego, mają za to „wikt i stancyę“; wikt — jeżeli nie dawany w naturze — przedstawia się w postaci pieniężnej następująco: śniadanie i kolacya po 5 ct., obiad 15—18 ct. Z tego trzeba oszczędzić na pranie, ubranie i inne drobniejsze wydatki. Mieszkania osobnego nie ma: chłopcy śpią w warstacie, na deskach i wiórach, pozostałych z roboty (tak jest np. w warstacie Stoleńskiego). Do szkoły nie chodzą wszyscy; w wspomnianym właśnie warstacie jest 17-letni chłopiec, już $2^1/_2$ roku w nauce, nie umiejący pisać ani czytać, a mimo to nie uczęszczający do szkoły.

Pod względem hygienicznym eksperci skarżą się przedewszystkiem na proch, który grubemi warstwami osiada na warstatach i przy robocie opada na płuca robotników; daje się to odczuwać szczególnie we fabryce, gdzie ciągły ruch maszyn wzbija kurz w powietrze. Łatwy i prosty środek, częstsze sprzątanie prochu, nie jest w zwyczaju.

Jak na tem tle pracy zawodowej przedstawia się życie rodziny, niech świadczą dwa następujące budżety: Jeden z ekspertów, żonaty, z dwojgiem dzieci, dostaje tygodniowo 7 złr. (konto); za mieszkanie (jedna stancya) płaci 4 złr. miesięcznie, na pożywienie zaś, światło, opał i t. d. wydaje prawie całe 7 złr. — Drugi, żonaty, ojciec czworga dzieci; żona chora, nie zarabia więc osobno. 7 złr. (konta) musi wystarczyć na utrzymanie 6 osób; z tego 6 złr. dostaje żona na gospodarstwo. Mięso zjawia się na stole 3 — 4 razy w tygodniu w ilości pół funta.... Mieszkanie (1 pokój) opłaca się z tego, co ekspert otrzymuje co pewien czas jako pozostałość z zarobku po wypłacie kont (płaci za mieszkanie 4 złr. miesięcznie).

(Trzecie posiedzenie z d. 12. bm. — Zawód: **Stolarze** w dalszym ciągu).

Trzej następni eksperci dodają nowe szczegóły do położenia stolarzy krakowskich. Pierwszy, stolarz meblowy, po 26 latach pracy w zawodzie, pobiera obecnie 1 złr. 80 ct. dziennie, co stanowi zarazem w dotyczącym warstacie najwyższą granicę dziennej płacy (lonu); najniższa wynosi 1 złr. Przy akordowej robocie możliwym jest zarobek wyższy do 3 złr. dziennie. Płace w porównaniu z temi, jakie były w warstacie dawniej (ekspert pracuje w nim od lat 12), obniżyły się dość znacznie: z 2 złr. spadł zarobek eksperta na 1 złr. 50 ct., po strejku podniósł się do dzisiejszej wysokości. Czas pracy taki, jak podano wyżej. Ekspert Andrzej Kusiak, stolarz meblowy z fabryki Stryjeńskiego, opuścił właśnie fabrykę z powodu nader lichego zarobku. Za przykład wyzysku, praktykowanego przy robocie akordowej, podaje następujący fakt: Ekspert otrzymał robotę akordową, 6 umywalek po 4 zł.; później dodano mu do każdej 50 ct., a za pewną poprawkę, którą musiał wykonać, jeszcze 70 ct. od umywalki. Razem robota wynosiła 31 złr. 20 ct., a trwała pięć tygodni. W tym czasie więc zarabiał 6 złr. 24 ct. na tydzień). Zresztą pobierał konto 7 złr. tygodniowo, a z obrachunku otrzymał po 9 tygodniach 3 złr. 50 ct. Od obrachunku strąca kierownik kary, które dochodzą często do znacznej wysokości i mają podobno iść na rzecz „Tow. oświaty ludowej“(?). Ekspert twierdzi, że umywalka taka kosztuje w ręcznym warstacie 10 złr., i że dołożył do roboty 2 złr.

O wiele gorzej przedstawiają się stosunki w drobnych warstatach, o których opowiada następny ekspert. W jednym z warstatów, w którym pracuje sam majster z jednym czeladnikiem (czasem przyjmuje drugiego) praca jest niczem nieograniczona. Czeladnik mieszka u majstra i pracuje często do 10 i 11 godz. w nocy wspólnie z majstrem. Pauzy nie ma żadnej, bo zaraz po spożyciu obiadu powraca się do roboty. Ekspert pracował jednak tam tak, jak gdzieindziej (10 godz.). Płacy miał pobierać 1 zł. 30 ct. dziennie (jako stolarz budowlany), jednak za 7 dni roboty dostał tylko 5 złr., potem jeszcze koronę, bo „majster sam nie ma co dzieciom dać jeść“. W takim warstacie ubezpieczenie do kasy chorych naturalnie nie istnieje wcale. — Inny, jeszcze drobniejszy majsterek, pracujący sam z uczniem (22-letnim), rzadko dobierający sobie czeladnika, wstaje do roboty o godz. 4 i nie opuszcza warstatu do 9 wieczór, często pracuje jeszcze dłużej; wyzyskuje sam siebie i swego pomocnika. Nierzadko pracuje z chłopcem w niedzielę do południa.

Stosunki domowe ekspertów przedstawiają się następująco: jeden ma żonę i troje dzieci, dostaje 8 złr. tygodniowo (konto); 8 złr. miesięcznie płaci (z obrachunku) za mieszkanie, składające się z pokoju i kuchni, — przyczem sublokator, mieszkający kątem w pokoju, zwraca mu 2 złr. Na wszystkie wydatki domowe razem z pożywieniem wydaje 7 złr. tygodniowo; mięso jada prawie codziennie ($^3/_4$ funta), ale zwyczajnie sam, — zresztą na śniadanie pije kawę, a na kolacyę szklankę piwa. Żona (sama nie zarabia) i dzieci odżywiają się gorzej. — Inny, obecnie bez roboty, żonaty, żyje z tego, co zyska z pożyczki, sprzedaży odzieży i t. p., oszczędzać nie mógł. Raz lub dwa razy na tydzień je kawałek mięsa. Wreszcie trzeci, z żoną i dzieckiem, żyje za 7 złr. tygodniowo, co jednakowoż nie wystarcza i zmusza do zadłużania się. Drożyzna odbiła się w ten sposób, że nie je drugiego śniadania.

Do położenia ucznia przybyły następujące szczegóły: w średnim warstacie (8 czel. 2 chłopców) uczniowie pracują tak długo, jak czeladź, i (jeżeli majster porządny człowiek) przygotowują się odrazu do pracy zawodowej, po ukończeniu jednak roboty warstatowej zatrudnieni są jeszcze z godzinę przy sprzątaniu. Wikt otrzymują (oprócz obiadu) w postaci 7 ct. na śniadanie i tyleż na kolacyę. W drobnych pracowniach uczeń jest najłatwiejszem polem wyzysku: w warstacie, gdzie pracuje 4 czeladników i jeden chłopiec, uczeń drugi rok już „uczy“ się zawodu na posyłkach i posługach domowych. Na śniadanie dostaje kawę i 2 ct., obiad z kuchni majstra, na kolacyę herbatę z bułką lub chlebem. Ekspert twierdzi, że posiłek ten jest stanowczo niewystarczający, gdyż uczeń każdy oszczędzony grosz obracał na chleb. Postępowanie majstra pozostawia bardzo dużo do życzenia. Przytem zdarza się często w małych warstatach, że majster nie zapisuje chłopca do cechu, jako ucznia, a po 4 latach nauki nie wyzwala go. Taki uczeń nie chodzi też naturalnie do szkoły.

Wreszcie słów kilka o stosunkach zdrowotnych w mniejszych warstatach: warstat majstra, który ma tylko jednego czeladnika, znajduje się w małej, ciasnej kuchni, gdzie zarazem gotuje się, pierze, śpi i t. p., widno dosyć, ale za to wilgoć znaczna. W nieco większej pracowni jest pokój, dość obszerny, ale zastawiony prawie zupełnie 4 warsztatami i wskutek tego ciasny; nie przewietrza się nigdy, podłoga nigdy nie myta.

Sprostowanie. W sprawozdaniu z 1-go posiedzenia zaszła pomyłka o tyle, że w zakładzie Tucha najniższa płaca wynosi 12 ct. (nie 11) i że pracuje tam najwyżej 55 robotników. Dodać warto, że w ostatnich dniach przedłużono i tam czas pracy do godzin 10.

Ruch robotniczy.

Lwów. Robotnicy kaflarscy we Lwowie rozpoczęli w poniedziałek 16 bm. strejk o uzyskanie podwyższenia płacy, z której obecnie wyżyć nie mogą. Niechaj żaden robotnik kaflarski nie przyjeżdża do Lwowa na robotę, aż do ukończenia strejku! Żaden robotnik kaflarski nie powinien uledz namowom fabrykantów i szkodzić swym lwowskim braciom, walczącym o poprawienie doli. Towarzysze! Obowiązkiem Waszym jest poprzeć strejkujących! Pieniądze na cele strejku nadsyłać należy pod adresem redakcyi „Robotnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 8.

Przemyśl. Strejk krawców skończony. Majstrowie zgodzili się na podwyższenie płacy o 10% od sztuki. Jeden tylko majster Lewicki nie przystąpił do ugody, pracownię jego zatem robotnicy zbojkotowali.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (Z komisyi zawodowej). W dniu 11 maja odbyło się pełne posiedzenie komisyi zawodowej. Tow. Kurowski zdawał sprawę z czynności sekretaryatu zawodowego za kwiecień, w którym załatwiono: 1) Wskutek odniesienia się odlewaczy żelaza z Wiednia, z powodu mającego się odbyć kongresu tamże, zwołano poufne zgromadzenie tutejszych odlewaczy, na którem wybrano tow. Dawidka delegatem. Tow. Dawidek, powróciwszy z kongresu, zdał sprawę z tegoż, lecz skutkiem braku pracy zmuszony był opuścić Kraków, nie zdziaławszy nic dla organizacyi. 2) Odbyło się zgromadzenie robotników metalurgicznych, na którem tow. Zeplichal, delegat związku robotników metalurgicznych w Witkowicach, omawiał sprawę związku. 3) Zdaje sprawę ze zgromadzenia w Tarnowie; a zarazem zawiadamia, iż wniesione zostały statuty dla ogólno-zawodowego stowarzyszenia w Tarnowie. — 4) Zawiadamia, iż statuty stowarzyszenia introligatorów, wniesione w swoim czasie do ministerstwa, zostały odrzucone; w sprawie tej odwołano się do związku introligatorów w Wiedniu. — 5) Zawiadamia, iż tutejsze stowarzyszenie szewców wniosło statuty dla filii stowarzyszenia w Białej.

Następnie tow. Borowiecki przedstawia sprawozdanie rachunkowe, które wykazuje: dochód 37 złr. 80 ct., rozchód 33 złr. 53 ct., pozostaje na maj 4 złr. 27 ct. Komisya przyjmuje sprawozdanie do wiadomości i uchwala odbyć następne posiedzenie we środę 8 czerw. Na porządku dziennym regulamin wsparcia podróżnego. Zgromadzień w kwietniu odbyło się 8, odczytów 4, pism nadesłano 30, wysłano 40.

Kraków. W dniu 13 bm. odbyło się poufne zgromadzenie piekarzy, na którem omawiano sprawy związków. Po dokładnem przedstawieniu sprawy przez tow. Kurowskiego uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie przystąpić do związku robotników przemysłu spożywczego i polecono zarządowi jaknajprędzej przeprowadzić porozumienie z tymże.

Nowy Sącz. W niedzielę dnia 15 bm. o godz. 10 rano odbyło się tu pod gołem niebem wielkie ludowe zgromadzenie; obecnych było przeszło 3000 robotników i włościan. — Przewodniczył tow. Skibicki, tow. Kaczanowski z Krakowa referował o ugodzie węgierskiej, prześladowaniu robotników na Węgrzech i o stanowisku socyalnej demokracyi wobec ugody. — Przy końcu postawił jeden z robotników rezolucyę, wyrażającą rządowi węgierskiemu oburzenie i pogardę za gnębienie robotników, którą zgromadzeni, pomimo uchylenia jej przez komisarza, przez aklamacyę przyjęli.

Stary Sącz. Tego samego dnia o godz. 4 popoł. odbyło się również i w Starym Sączu zgromadzenie pod gołem niebem, na którem tow. Kaczanowski przemawiał o ugodzie węgierskiej o drożyźnie i o stanowisku klubu socyalno-demokratycznego wobec rządu, poczem na wniosek tow. Packana uchwalono wotum ufności dla robotniczych posłów, tudzież wezwanie do p. Znamirowskiego o złożenie sprawozdania poselskiego. Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknął przewodniczący tow. Skibicki zgromadzenie, liczące blisko 2000 ludzi, robotników, mieszczan i włościan.

Bielsko. Na odbytej w dniu 14 maja konferencyi mężów zaufania, na którem komitet partyjny reprezentował tow. Kurowski, uchwalono przedstawić konferencyi okręgowej żądanie przeniesienia Redakcyi „Równości“ z Cieszyna do Bielska. Redakcya „Równości“ znajduje się w Cieszynie, drukarnia zaś w Bielsku, stąd powstają trudności i koszta, a celem usunięcia takowych uchwalono powyższy wniosek.

Z warsztatow i fabryk.

Kraków. Krok Wojciech, piekarz, mający piekarnię przy ulicy Zwierzynieckiej l. 29, musi zapewne należeć do „Przyjaźni“, co dowodnie wskazują jego dzikie instynkty. 16 maja, będąc w złym humorze, poszukał sobie ofiary w osobie swego ucznia Syrdy Piotra i gdy mu za mało było wymyślań, porwał szczotkę i uderzył go tak silnie, iż tenże zmuszony był udać się na stacyę ratunkową po opatrunek, a następnie do kasy chorych. Lecz i to jeszcze nie uspokoiło jego tygrysiej natury; chciał ponowić on swoje operacye i rzucił się na chłopaka, goniąc go nawet nagiego po ul. Zwierzynieckiej. Prawdziwie majsterska dusza, przesiąknięta zasadami chrystyanizmu Dobijów, Mikołajskich i t. p. oszustów.

Kraków. Wyzysk, jaki panuje w magazynie krawieckim, p. Kosiby, jest wprost nie do zniesienia. Pan ten nie trzyma robotnika dziennego do poprawek, lecz każe je wykonywać robotnikowi sztukowemu, któremu płaci za jednę poprawkę 10 do 30 ct.; nieraz nad taką poprawką musi czeladnik strawić trzy ćwierci dnia, tak, że gdyby mu przypadło robić same poprawki, to mógłby zarobić najwyżej 2 złr. 50 ct. na tydzień. Nadto nie ma w warsztacie ani chłopca, ani służącej, wskutek czego musi czeladnik sam palić w piecu i w ten sposób traci swój czas, którego mu wyzyskiwacz nie nagradza.

Skole. Fabryka zapałek w Skolem jest istną mordownią dla robotników. W obszernym artykule przedstawiliśmy w swoim czasie obraz strasznych tkutków, jakie pociąga tam za sobą używanie żółtego fosforu do fabrykacyi zapałek. Robotnikom od zatrucia fosforem próchnieją kości, całe rodziny robotnicze zapadają w tę straszną chorobę i kalectwo. Są to widma do ludzi podobne. Władze przemysłowe cierpią ten mord masowy, dokonywany w biały dzień pod ich okiem. Obecnie przybył do Krakowa do kliniki prof. Obalińskiego robotnik z tej fabryki w celu poddania się operacyi z powodu próchnienia górnej szczęki. Od trzech miesięcy już trzecia ofiara uległa zabójczemu działaniu fosforu. Według opowiadania robotnika właściciel fabryki, Lipschütz, nie chciał mu dać ani centa na podróż do Krakowa, aby te zabójcze stosunki sanitarne fabryki w Skolem nie nabrały rozgłosu. Już najwyższy czas, aby p. inspektor przemysłowy położył koniec temu nadużyciu, wypływającemu z dzikiej chęci zysku Lipschütza i postarał się o zakaz używania żółtego fosforu, którego dzisiaj już w żadnej fabryce zapałek nie używają.

KRONIKA.

W więzieniu krakowskiem siedzą obecnie: tow. Wawrykiewicz, skazany na rok więzienia, tow. Czech, skazany na 9 miesięcy, tow. Chmurzyński i Seip, skazani na kilka miesięcy aresztu. Oprócz tych towarzyszów jest między nami kilku, których sąd krakowski w ostatnich procesach skazał razem na blisko 2 lata więzienia. Cały szereg procesów przeciwko redakcyi „Naprzodu“, „Prawa ludu“ i „Kuryera Kolejo-

wego“ jest w toku. Obowiązkiem partyi naszej jest starać się o tych, którzy za naszą wspólną sprawę cierpią w więzieniu i przyjść z pomocą ich nieszczęśliwym rodzinom, które są pozbawione wszelkich środków utrzymania. Ofiarność ogółu towarzyszów, tylekrotnie wypróbowana, powinna tym razem się zdwoić, aby ofiary prześladowań nie zostały wydane na łup najstraszniejszej nędzy.

C. k. sędzia śledczy w N. Sączu, Wiśniewski, któremu sąd przydzielił śledztwo w sprawie nowosądeckich jezuitów przeciw redakcyi naszego pisma, zachowuje się w obec występujących w tym procesie stron tak nietaktownie, że nietylko powagę sądu na szwank naraża, lecz swą bezstronność w niebardzo pochlebnem stawia świetle.

Świadków dowodowych, których tow. Sułczewski celem przeprowadzenia dowodu prawdy podał, stawia sędzia Wiśniewski przy przesłuchaniu w roli oskarżonych, zastrasza groźbą obwinienia o oszustwo i nie troszcząc się zupełnie o prowadzenie śledztwa w kierunku wytkniętym przez oskarżonego, traktuje świadków jako obwinionych, uniemożliwiając w ten sposób zebranie jakiegokolwiek materyału dowodowego. Przy przesłuchaniu zachowuje się w sposób gburowaty i wprost z ustawą sprzeczny, na świadków krzyczy, grozi, pali kazania o pobożności tak, że np. jeden z przesłuchiwanych zmuszonym aż był oświadczyć, że „przyszedł do sądu a nie do kościoła“ i zwrócić uwagę nietaktownemu sędziemu na to, jak daleko sięgają jego prawa; gdy znowu jeden z oskarżonych prosił o trzy dni do namysłu w sprawie wniesienia przeciw śledztwu zażalenia do Izby radnej, odparł na to Wiśniewski w sposób gburowaty, że szkoda czasu na zażalenia, gdyż Izba je odrzuci! — Zachowanie się takie oczywiście szkodzi tylko powadze i opinii sądu, dlatego też w jej interesie powinna kompetentna władza odebrać p. Wiśniewskiemu dalsze prowadzenie śledztwa, ponieważ sposób dotychczasowego prowadzenia śledztwa wskazuje na jaskrawe nadużycie władzy sędziowskiej, które powinnoby być przedmiotem dochodzenia ze strony prezydyum Sądu wyższego w Krakowie.

Anormalne stosunki w szkołach średnich były nieraz przedmiotem naszej krytyki. W ostatnich czasach pogorszyły się one znacznie, a nie widać ani jednego usiłowania ze strony sfer kompetentnych w kierunku uzdrowienia ich. Stosunek profesorów do uczniów jest tego rodzaju, że uczeń żyje w ciągłym strachu i zamiast szacunku i życzliwości czuje do swego nauczyciela nienawiść. Wypływa to stąd, że przeważna ilość profesorów nie posiada absolutnie kwalifikacyj na wychowawców i traktuje uczniów brutalnie, bez cienia życzliwości. Jestto stosunek nie wychowawców do pupilów, lecz przełożonych do podwładnych. Od profesorów w pierwszym rzędzie wymaga się zrozumienia indywidualności powierzonych ich pieczy uczniów, a w rzeczywistości napotyka się coś podobnego bardzo rzadko. Przeważnie praktykowaną jest metoda kija i pięści. Nadużycia dochodzą nieraz do potworności. Wrażliwsze jednostki z pośród młodocianych uczniów bardzo często łamią się pod tym obuchem. Niedawno np. doniosły dzienniki, że w Bochni zastrzelił się były uczeń tamtejszego gimnazyum z powodu, że dyrekcya nie chciała go przypuścić do matury. Prawie cała ludność miasta i okolicy demonstracyjnie wzięła udział w pogrzebie wspaniałym, sprawionym przez kolegów zmarłego, uczniów gimnazyum. Straszne sceny, jakie się na cmentarzu odbywały, wzruszyły wszystkich do głębi. Dalszy ciąg sceny, nad wyraz bolesnej i strasznej, odegrał się przed gmachem gimnazyum, gdzie ojciec, otoczony publicznością, klęcząc, wołał o oddanie mu dziecka. W ogóle powinny władze odnośne dokładnie zbadać stan tego gimnazyum, które w ostatnich czasach coraz częściej zaniepokaja opinię miejscową. Po odkryciu brudów, które były katecheta ks. F. przez długi czas bezkarnie praktykował, po rozlicznych zajściach, które mieli i rodzice i uczniowie z profesorem E. K., co to „boi się tylko Boga“, a nierzadko pięści używa, o czem wiele i rodzice i uczniowie powiedziećby mogli, gruntowna sanacya zakładu jest koniecznie potrzebna. A i obecnie wspomniany pedagog wywołał awanturę w klasie VII swoją gburowatością i nietaktem. Poważniejszym ludziom stan taki zakładu dużo daje do myślenia, a wszyscy są przekonani, że bez gruntownych zmian i bez obsadzenia posad siłami wytrawnemi i tylko dla zakładu pracującemi — zakład nie będzie spełniał swojego zadania.

Niechże się władze spieszą, i zaprowadzą zmiany od góry do dołu, zanim ludność nie straci w zupełności zaufania do zakładu. Jeżeli temu naszemu wezwaniu wnet nie stanie się zadość, wniesioną zostanie interpelacya w Radzie państwa, wtedy dalsze tuszowanie poruszonych spraw na nic się nie przyda.

Nietakt sędziego. Już nieraz zwracaliśmy uwagę na niewłaściwe zachowanie się niektórych sędziów podczas rozpraw, które przedewszystkiem im samym ubliża. Traktują chłopów i robotników przez „ty“ i obchodzą się z nimi grubiańsko. Dnia 28 z. m. sekretarz sądu Nowicki na rozprawie odezwał się do sprzeczających się ze sobą chłopów: „Zachowujecie się tak, jak socyaliści Daszyńskiego“. Jestto nietakt, grubo uwłaczający powadze sądu, którego obowiązkiem jest stać po za wszelkiemi walkami partyjnemi.

Nikczemnik bez czci i wiary, Ehrenberg, usiłuje w cuchnącej swej kałuży, zwanej „Głosem Narodu“, narzucić łatwowiernym potworną pogłoskę, jakoby tow. poseł Daszyński, zaniepokojony i zmartwiony spokojem, przyjechał do Krakowa w celu wywołania tutaj rozruchów, które — podług tego fałszerza — miały być rozpoczęte we wtorek 17 maja. Wstępem do tej najnikczemniejszej pod słońcem fałszywej denuncyacyi były niedzielne „Uwagi“, w których szubrawiec, w formie fantastycznego opowiadania, stara się przedstawić w sposób głupi i nieudolny mającą niby nastąpić we Lwowie i Krakowie rewolucyę, inscenowaną przez tow. Daszyńskiego i Kozakiewicza.

Szaleństwa tego łotra występują jeszcze jaskrawiej w tym samym numerze, kiedy staje w roli zażartego obrońcy wyzyskiwaczy, którzy w sposób chyba najwstrętniejszy, bo w czasach powszechnej drożyzny, głodu i nędzy — pragną wzbogacić się na sprzedaży najniezbędniejszego artykułu żywności — chlebie. Napada mianowicie na gminę tarnopolską za to, że ta założyła z powodu wielkiej drożyzny dwie piekarnie pod kierunkiem urzędników magistratu i sprzedaje chleb lepszy i tańszy na funcie o 4 ct. Biada zatem opryszek nad losem kilku zachłannych właścicieli piekarń, ignorując zupełnie trudne położenie i interes szerokich mas ludności, a winę drożyzny zwala na żydowskich spekulantów giełdowych, którzy przecież chyba gminę tarnopolską taksamo, jak i prywatnych właścicieli piekarń — wyzyskują.

Nas podobne łajdactwa, popełniane codziennie przez Ehrenberga, nie dziwią, notujemy je tylko dla wykazania dokładnej wartości moralnej tego padleca.

W jaki sposób angażuje aktorów współdyrektor lwowskiego teatru Heller. Przedsiębiorca ten widowisk teatralnych, zezujący na przyszłą dyrekcyę sceny krakowskiej, bo we Lwowie zdyskredytował się kompletnie — spekuluje jak wiadomo w lecie w trzech punktach: operetką w Warszawie a komedyą we Lwowie i Krynicy. Ponieważ personal lwowski na to nie wystarcza, więc Heller podczas swego pobytu w Krakowie, gdzie aktorzy korzystają przez lato z dobrze zasłużonych dwumiesięcznych wakacyj z gażą — począł tychże na czas ich feryj do siebie angażować. Ten i ów, choć spracowany przez zimę, nie był od tego, aby coś w lecie korzystając z wolnego czasu zarobić. Zapytany o „warunki“ Heller odpowiada: tyle a tyle od spektaklu. „A gaża“? — „Gaży żadnej. Gażę panom płaci dyr. Pawlikowski“. — „Na takie warunki nie możemy przystać. Żądamy gaży. Ta gaża, jaką pobieramy od p. Pawlikowskiego, nie może wchodzić w rachubę. Tę gażę mamy bez angażowania się do pana . — „A! kiedy p. P. nie będzie tego roku płacił gaży przez lato tylko tym, co się do mnie zaangażują“. — „Pan to mówi w porozumieniu z panem Pawlikowskim“? — „Tak jest“. — Aktorzy krakowscy nie poprzestając naturalnie na zapewnieniu Hellera zapytali swego dyrektora, który o akcyi lwowskiego swego kolegi nic a nic nie wiedział. Jak nazwać takie postępowanie kandydata do przyszłej dyrekcyi krakowskiej lub lwowskiej, gdzie się uda?...

Pod adresem prof. Jordana komunikują nam bywający w ogrodzie jego imienia następującą uwagę. Pomiędzy pieśniami, śpiewanemi chóralnie przez dziatwę, bawiącą się pod dowództwem starszych kierowników, znajduje się kilka, poświęconych czci osób współczesnych, żyjących, ba, bywających w ogrodzie i słuchających kadzideł. Jedna z tych piosnek kończy się refrenem, powtarzanym co zwrotka: „żyj nam! żyj nam! Panie profesorze! żyj w setne lata, prosimy cię Boże!“ a druga: „bo co w sercu to i w głowie, wiwat państwo Jordanowie!“ — Pieśni te słyszy się w ogrodzie codziennie. Nie wiemy, czy p. Jordan wie o tem, konstatujemy jednak fakt z tym dodatkiem, że tego rodzaju głoszenie czyjejś chwały uważamy za rzecz wysoce nietaktowną, niewłaściwą, niesmaczną, niepedagogiczną. Przebaczymy podobny dytyramb, ułożony może przez jakiegoś wdzięcznego (płatnego) kierownika zabaw, jeźli będzie odśpiewany raz jeden w jakąś uroczystość, np. imienin p. Jordana, jeżeli już bez tego ani rusz, — ale z roku na rok codziennie?.. — tego trochę za wiele, tem przyboczni wielbiciele profesora niedźwiedzią oddają przysługę jeżeli nie jemu, to w każdym razie podjętemu przezeń zadaniu.

W towarzystwach strzeleckich po seryi pijatyk i szulerek zimowych nastaje sezon wiosennoletnich libacyj, urozmaiconych strzelaniną. Pomijamy bezsensowość i śmieszność przedrzeźniania strzeleckiego sportu u kołtuneryi mieszczańskiej, która nie umiałaby z bronią w ręku stanąć ani na polu walki, ani w pojedynku, jakkolwiek jedno i drugie wcale nas nie zachwyca) — i która strzelania używa tylko za pokrywkę do wypróżniania pełnych talerzy i flaszek. Towarzystwa kurkowe, służąc w swoim czasie za punkt zborny i ogniska dla odtrącanych przez szlachtę wzgardliwie mieszczuchów i chętnie widziane przez królów, bo przygotowywały po troszę materyał na obrońcę miast — dziś straciły kompletnie racyę bytu i są tylko miejscami zwykłego, niemoralnego zabijania czasu przez znudzonych a zamożnych darmozjadów. Wiodący pasożytniczą egzystencyę majsterkowie, kamienicznicy, kapitaliści i t. p. trutnie, dostarczają zamaskowanym nazwą klubu knajpom i karciarniom zastępu członków, których bezmyślny kretynizm, lubujący się w wzajemnej adoracyi, najzabawniej zaznacza się w cyrkowych hecach obioru króla, gdzie dorośli i roszczący sobie pretensyę do powagi luminarze intrarogatkowego społeczeństwa nie wahają się jak błazny paradować poprzebierani po cudacku w maskaradowym szyku, na podziw tłumu gapiów, napełniających ogród w takich razach. Ale to są głupstwa zabawne tylko, z których co najwyżej można się śmiać. Mniej natomiast zabawnym jest hałas, jaki towarzyszy tym figlom. Zeszłej niedzieli krakowscy „strzelcy“ urządzali jakiś bankiet, podczas którego pito zdrowie wszystkich obecnych kapuścianych głów i zapewne wielu innych, bo salwy moździerzowe rozlegały się prawie od samej północy w całej dzielnicy, tak że mieszkańcy kilkunastu najbliższych ulic, gęsto zamieszkałych, nie byli w stanie o zwykłej godzinie udać się na spoczynek. Powinienby ktoś w to wglądnąć i nakłonić wesołą kompanię, aby ucztując nie narzucała reszcie ludności musowego udziału w nic ją nie obchodzących błazeństwach i poprzestawała na pukaninie butelkowych korków a z moździerzykiem, jeźli ochota, szła do lasu. Wiwaty na cześć nieśmiertelnej głupoty powinny się odbywać jak najciszej... Czem się tu chwalić?...

Założone przez ks. Stojałowskiego stowarzyszenie w Białej pod nazwą „Dom robotniczy“ zbankrutowało i zostało w zeszłym tygodniu sądownie opieczętowane. Podobno działy się tam nadużycia ze strony kierowników, które przyspieszyły nieuniknione bankructwo. Ci robotnicy, którzy wierzyli Stojałowskiemu i dali mu się wodzić za nos, utracili swoje krwawo zapracowane od ust odjęte oszczędności, włożone w to przedsiębiorstwo. Taki koniec spotkał instytucyę, która wedle recepty nieproszonego opiekuna robotników miała uchronić robotników od wszelkiej nędzy. Robotnicy, którzy na tem wyszli, jak Zabłocki na mydle, i nic nie zyskawszy utracili jeszcze zaoszczędzone własne pieniądze, wytrzeźwieli i widzą jasno, że ich oszukano. Ci, co byli zwolennikami Stojałowskiego, widząc teraz, na jak kruchych podstawach opiera się to wszystko, czem Stojałowski obiecuje lud „uszczęśliwić“, przeklinają go i przyznają słuszność socyalnym demokratom, którzy ich od początku przestrzegali przed tym farbowanym lisem i jego umizgami.

Prześladowania polityczne w Przemyślu. W piątek 13 maja doręczono towarzyszom przemyskim akt oskarżenia za osławione wypadki z 23 stycznia. Oskarżeni są tow. Józef Nawratil i Józef Kowalski o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 uk., wyst. z § 279 uk. (zbiegowisko) i wyst. z § 312 (obraza organów rządowych), zaś tow. Witołd Reger, Eliasz i Józef Mühlsteinowie, Majer Singer, Michał Szczepański, Michał Hopkiewicz za wyst. z § 279 uk, (zbiegowisko) a tow. Józef Szarzyński o wyst. z § 283 uk. również zbiegowisko. Treść aktu oskarżenia, pomieszczona na bitych 19 stronnicach arkuszowych, budzi w kołach prawniczych ogólną wesołość ze względu na swoje argumentacye. Wszyscy oskarżeni towarzysze wnieśli sprzeciw przeciwko aktowi oskarżenia.

We wtorek 17 bm. odbyła się przed przemyskim sądem powiatowym rozprawa karna przeciw tow. Witołdowi Regerowi i Pawłowi Olearczykowi o przekr. z § 487 uk., na oskarżenie żołnierza policyjnego, Jana Żółkiewskiego, któremu obaj wyżej wymienieni towarzysze zarzucili, że dnia 13 marca br. po zgromadzeniu ludowem bił przechodzących robotników. O wyniku rozprawy doniesiemy w następnym numerze.

Aresztowani tow. krawieccy Markowski, Eliasz Mühlstein i Benjamin Rozenfeld w dniu 5 maja, siedzą jeszcze w aresztach śledczych sądu obwodowego w Przemyślu. Ciekawem jest, że odstawiając ich do sądu, policya nie mogła wykazać żadnej winy rzekomo popełnionej, prokurator mimo to postawił wniosek na przyaresztowanie.

Słynny ze swej dzikości eks-żandarm morderca, Karłowski, broi dalej ustawicznie. Wpada on w nocy do mieszkań robotników urządzając sobie istne obławy na tych, którzy zdaniem tego indywiduum nie powinni korzystać z praw obywatelskich. I tak: w nocy z piątku na sobotę 13 maja wpadł do domu Mühlsteinów w pogoni za bratem aresztowanego Mühlsteina, chcąc go przyaresztować na podstawie denuncyacyi majstra krawieckiego Hornika. W domu zastał starą matkę Mühlsteina i dwie siostry, które napadem Kozłowskiego do tego stopnia były przerażone, że zachorowały ciężko. Brutalne i bezprawne postępowanie policyi w Przemyślu przybiera coraz większe rozmiary, rodząc gorycz, która łatwo w strasznych wypadkach znaleść może oddźwięk. Gwałty te muszą być przedstawione z trybuny parlamentarnej.

Przed kilkoma dniami na donos policyi zrobiono rewizyę w domu tow. Władysława Czycza w poszukiwaniu za wylęgłemi w głowach policyjnych pakami pism rewolucyjnych. Ku ogromnemu zdziwieniu policyantów znaleziono same naukowe dzieła.

Głód we Lwowie. Lwowska rada miejska zajęła się sprawą drożyzny i braku pracy, które wywołały rozruchy głodowe i uchwaliła udać się do komendy wojskowej z prośbą o wypiekanie chleba dla ubogich i sprzedawanie go po cenie kosztów, nadto rozpocząć bezzwłocznie zapowiedziane roboty publiczne i udać się do Wydziału krajowego z prośbą, by ten również rozpoczął roboty. Uchwały te, jakkolwiek wpłyną nieco na ulżenie nędzy, są jednak bardzo połowiczne — nie dotykają one wcale lichwy, jaką majstrowie piekarscy praktykują na wygórowanych cenach chleba. W Tryeście władze zakazały podwyższenia cen chleba — nasze władze stoją bezradne wobec zachłanności piekarzy.

Nikczemnie zachowała się przy tej okazyi prasa, która rozruchy starała się przedstawić jako wynik próżniactwa darmozjadów, chcących chleba bez pracy, a podsycanego przez socyalną demokracyę. Jestto zwykły sposób odwracania uwagi od najważniejszych potrzeb ludu.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

= **„Światło“**. Czasopismo popularno-naukowe. Organ polskiej partyi socyalistycznej. Wyszedł już z druku Nr. 1. tego bratniego pisma w objętości 50 stronic i zawiera następujące artykuły: Ksiądz Piotr Ściegienny (z portretem). — Rok 1848 w Poznańskiem. — Nasza broń klasowa. — Państwo jezuickie w Paragwaju. — Prawodawstwo fabryczne w Szwajcaryi. — Socyalizm w Irlandyi. — Angielskie partye polityczne. — Przegląd prasy. — Drobne notatki. — Treść numeru jest więc bardzo bogata i urozmaicona. Wszystkie artykuły są bardzo pouczające i popularnie pisane. „Światło“ znakomicie odpowiada swemu zadaniu i powinno też znaleść się w rękach każdego polskiego robotnika, który dąży do oświaty i uświadomienia klasowego. „Światło“ wychodzi raz na kwartał i kosztuje rocznie 80 ct.; zeszyt pojedynczy 20 ct.

Sprawozdanie kasowe za I. kwartał 1898 r.

(od 1 stycznia do 31 marca).

Fundusz prasowy. Dochód: Prenumerata 224 złr. 62 ct. Prenumerata stowarzyszeń, sprzedarz pojedyncza i inseraty 757 złr. 79 ct. Dary 182 złr. 20 ct. Razem 1164 złr. 61 ct. — Rozchód: Deficyt z r. 1897 129 złr. 57 ct. Druk i stempel numerów od 1 do 13 692 złr. 93 ct. Pensya redaktora, administratora i sekretarza 355 złr. Lokal za 3 miesiące 45 złr. Koszta administracyi, ekspedycya, telegramy, portorya, stemple i drobne wydatki 117 złr. 91 ct. Opłata kasy chorych (listopad — luty) 28 złr. 32 ct. Razem 1368 złr. 73 ct. Zestawienie: Dochód 1164 złr. 61 ct. Rozchód 1368 złr. 72 ct. Deficyt na II. kwartał 204 złr. 12 ct.

Fundusz agitacyjny. Dochód: Pozostałość z r. 1897 140 złr. 78 ct. Dary i dochód z zabaw 91 złr. 42 ct. Razem 232 złr. 20 ct. Rozchód: Podróże, zgromadzenia, druki, telegramy, portorya itd. 161 złr. 31 ct. Spłaty długów 24 złr. 52 ct. Razem 185 złr. 83 ct. Zestawienie: Dochód 232 złr. 20 ct. Rozchód 185 złr. 83 ct. Pozostałość na II. kwartał 46 złr. 37 ct.

Fundusz wydawniczy. Dochód: Sprzedaż broszur 227 złr. 04 ct. Dary 2 złr. 51 ct. Razem 229 złr. 55 ct. Rozchód: Druk broszury „Poseł Daszyński o nędzy galicyjskiej“ 53 złr. 25 ct. Za kalendarz na r. 1898 reszta 52 złr. 10 ct. Za broszurę o Stojałowskim á conto 19 złr. Druki 2 złr. Koszta ekspedycyi 74 ct. Razem 127 złr. 09 ct. Zestawienie: Dochód 229 złr. 55 ct. Rozchód 127 złr. 09 ct. Pozostałość na II. kwartał 102 złr. 46 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Dochód: Pozostałość z 1897 r. 64 złr. 76 ct. Dary 81 złr. 04 ct. Razem 145 złr. 80 ct. Rozchód: Zapomogi 55 złr. 99 ct., dla strejkujących 33 złr. 50 ct. Razem 89 złr. 49 ct. Zestawienie: Dochód 145 złr. 80 ct. Rozchód 89 złr. 49 ct. Pozostałość na II. kwartał 56 złr. 31 ct.

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów.

Fundusz:	Dochód:	Rozchód:
prasowy „Naprzodu“	1164 złr. 61 ct.	1368 złr. 73 ct.
agitacyjny	232 „ 20 „	185 „ 83 „
wydawniczy . . .	229 „ 55 „	127 „ 09 „
dla prześladowanych	145 „ 80 „	89 „ 49 „
Razem	1772 złr. 16 ct.	1771 złr. 14 ct.

Dochód ogólny . . . . , . 1772 złr. 16 ct.
Rozchód ogólny . . . . 1771 „ 14 „

Pozostałość na II. kwartał 1 złr. 02 ct.

Za okręgowy Komitet partyjny:

Szczepan Kurowski przewodniczący. *Józef Kleinberger* skarbnik.

Komisya kontrolująca:

Stanisław Borowiecki. *Franciszek Czechowski.* *Stanisław Fryze.*

KOMUNIKATY.

Stow. **„Brüderlichkeit“**, Piekarska 14. W sobotę 21 bm. **wycieczka** do Czarnej Wsi. Program urozmaicony. Wieczorem o godz. 8. w lokalu stow. **zabawa z tańcami.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.